

Wywód z ornamentem

NOWE KSIĄŻKI

Jubileusz jest znakomity. Wspomnieć warto, że na drugą połowę tego czterdziestolecia przypada nieprawdopodobna erupcja twórcza pisarza zamieszkałego od 1978 roku w Słupsku. W tym okresie opublikował większość ze swoich 27 książek. Zdarzało się w latach osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych, że rocznie ukazywały się dwie–trzy; poezja i proza, z czasem już głównie proza. Ale też Turczyński solidnie zapracował na ten urodzaj owym pierwszym dwudziestolciem od debiutu.

Jak pamiętam, począwszy od debiutanczkiego tomiku wierszy „Zdźbło morza” (Wydawnictwo Morskie 1971) nagrodzonych na Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Jana Śpiewaka w Świdwinie, każda rozmowa o poezji musiała się prędzej czy później zakończyć... na prozie, a wielokrotnie i próbach dramaturgicznych. Odnosiłem wrażenie (i chyba nie myliłem się), że poezja była dla Turczyńskiego chwilą odpoczynku od wyczerpującej harówki nad kolejną powieścią, chwilą myśli ulotnej uchwyconej nad solidnym stołem, na którym, przy maszynie do pisania, leżą rozłożone kajety z notatkami i pomocne lektury.

Pomiędzy tymi opowieściami pojawiały się w księgarniach kolejne książki: „Wypluczysko”, „Głowa zwierzęcia”, „Łucja z jaskółczego ziela”, „Lot wśród luster”, „Kobieta z mieczem w czaszce”, „Krew z krwi”, „Puste katedry”, „Krzyż pokutny”, „Ślepy ptak ruin”, „Martwy buńczuk”, „Hieronim von Himmelstrand”, „Piękna z Beaut”, „Chłopiec na czerwonym koniu” i następne. To nieprawdopodobne! – zastanawialiśmy się – kiedy on nadąga je pisać? Ale też coraz częściej Turczyński zamykał się w swojej pilnie strzeżonej samotni. Tylko taki reżim czasowy pozwalał mu wywiązywać się ze zobowiązań wydawniczych, przedzierać się przez lekturę aktualności.

Mówi się, że piarstwo Turczyńskiego obarczone jest grzechem erudycyjności, nieznośnym wręcz patosem, barokowym cyzelatorstwem zdań i okazalych monologów. Proza jakby niedzisiejsza; łącząca pozytywistyczne pragnienie szczerętu i

Na okładce książki wydawca zaznaczył, że mamy do czynienia z faktem promocyjnym Fundacji Kultury – jako że książka przez tę Fundację została nagrodzona. Tak więc stało się szczęśliwie dla pisarza; dzięki wsparciu finansowemu Fundacji „Rzeki popiołu” ukazały się w witrynie Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” w czterdziestolecie debiutu literackiego Andrzeja Turczyńskiego – zdarzył się na łamach „Kamery” w Lublinie w 1955 roku.

logiki, z barwnymi, zgoła naturalistycznymi, ale i impresjonistycznymi opisami krajobrazu, w warstwie narracyjnej w przewadze stanowiąca rozrastający się monolog. Henryk Bereza, omawiając jego książki, doceniał te *umiejętności*, podkreślał *kunsztowność*, *wielokierunkowość*. Inni twierdzili, że jest pisarzem *dla wybranych*, *fascynuje go przeszłość*, pisali (Julian Rogoziński) o *odkryciu w literaturze polskiej*.

Turczyński w wywiadach przyznawał, że jego teraźniejszość dzieje się w przeszłości, że optuje właśnie za bogactwem form ekspresji pisarskiej, że nie uznaje kanonów tę ekspresję ograniczających. Zdarzało mu się stwierdzać bardziej dosadnie, że ograniczenia są dla... ograniczonych.

W jednej z autointerpretacji zamieszczonych w wyborze materiałów bibliograficznych, przygotowanym w ubiegłym roku staraniem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Słupsku stwierdził: „...*tym, co mnie naprawdę obchodzi, jest próba zrozumienia i opis węzła polsko-rosyjskiego czy rosyjsko-polskiego. Mówiąc »rosyjski« mam na myśli »imperialny«, to jest Rosję jako Imperium, Cesarstwo Rosyjskie (...) zapętlenie tego węzła, etniczne, kulturowe, religijne i społecz-*

ne, a nade wszystko wplecenie w ten węzeł ludzkich losów jednostkowych – to nie tylko historia. To wciąż »się dzieje«, bo boli”.

Rzeki jałowych popiołów

Pisarz przez wiele lat zapowiadał powstawanie tej książki, wyrażenie swojej opinii o tym *»zapętlenu«* stosunków polsko-rosyjskich. Ta problematyka w różnym naświetleniu pojawiała się w kolejnych książkach, od „Wypluczyska” począwszy. „...*Nasze patriotyczne zrywy kończyły się niezmiennie anarchią i nieprzedzadaną walką o racje prywatne (...)* Po zła-chetnym, błyskotliwym zrywie rychło pozostawały rzeki jałowych popiołów” – napisze w rozdziale „Głosy do nienawiści” w „Rzekach popiołów”...

Tę książkę trzeba czytać bardzo uważnie. Jest to bowiem zbiór esejów, w których problemy polsko-rosyjskie na przestrzeni dziejów uzyskują wymiar kulturowy (także religijny, polityczny) daleko wykraczający poza geograficzną strefę europejską. Turczyński (a przecież nie tylko on) stawia siebie w tragicznym rozdarciu między Polską i Rosją i uzyskuje co najmniej dwu-aspекtowy ogląd dziejów tego sąsiedztwa; od pierwszych misji religijnych, poprzez Imperium i Polskę, po Bolszewię (także Imperium) i PRL. Stawia też o groźbie prowencji zachodniej dla Polski; rozbiory zostały dokonane przez zaborców – ale niemieckiego pochodzenia (Katarzyna II, dwór wiedeński i oczywiście Niemcy).

Przypomina, że co światlejsi Rosjanie i Polacy nie emocjonowali się wielkimi zwycięstwami którejs z stron, bowiem po walce i tu i tu pozostawały zgliszcza i nieszczęście. Polacy zdobywają Moskwę, by na carowym tronie osadzić królewicza Władysława, i opuszczają ją płonąca (1613). Rosjanie po zdławieniu powstania 1794 roku rządzą rzeź ludności na warszawskiej Pradze. To tylko dwa przykłady.

Pisarz wykonał ogromną pracę, dostarczając nam traktat–dzieło o sąsiedztwie, którego nie unikniemy. I nigdy nie powinniśmy o tym zapominać, zwłaszcza że w dziejach kultury, obyczajów słowiańskiego, to sąsiedztwo wielokrotnie plonowało bogactwem.

JERZY DĄBROWA